

nr 121
GODY 2011

PSZCZYŃSKI NIEZALEŻNY



Cena - 2 zł

W TYM 5% VAT

ISSN 1425-5316

nakład 300 egz.

www.tmzp.pl

ORĘDOWNIK KULTURALNY



PSZCZYNA



20 LAT

fot. Damian Stania

PRZYNOSZĄ RADOŚĆ CON FUOCO

Na chłód – CON FUOCO

Śnieg. Zima 1991. Czas bożonarodzeniowy. Popołudnie w zakrystii kaplicy klasztornej u pszczyńskich Sióstr Boromeuszek. Chórzyści Pszczyńskiego Zespołu Kameralnego gotowi do występu. Kilkanaście młodych osób śpiewających wspólnie od niemal roku. Wśród nich muzycy, nauczyciele, urzędnicy, studenci, przedsiębiorcy, radiowcy, ... Wszyscy śpiewają. Miejsce prób – gościnna sala telemanowska w kamienicy pod okiem Opatrzności, wybrzmiewająca jeszcze głosami ćwiczącego co tydzień zespołu. Dorobek - kilka koncertów prowadzonych dyrygentką ręką Katarzyny Machnik. Ściszone głosy młodych ludzi. Ostatnie uwagi dyrygentki. Już za chwilę początek pierwszego kolędowego koncertu. To nie podniosła musica da chiesa, ani lekkie żarty muzyczne na koncertowe bisy. To kolędy i pastorałki. Łatwe, bo brzmiące wszystkim w uszach od dziecka. Trudne - z tego samego powodu. Proste, bo dobrze i ciepło kojarzące się odbiorcom. Skomplikowane, bo dzisiejsi słuchacze to podopieczni Sióstr, oczekujący wierności wspomnieniom zaprzeszczonego dzieciństwa. Zaraz początek koncertu. Nie, jeszcze brak kilku słuchaczy. W tym wieku odległość między łóżkiem chorego, a klasztorną kaplicą, to droga wielu kroków często okupionych cierpieniem.

A w zakrystii młodość i werywa podekscytowanego zespołu. W oczekiwaniu na występ szeptana dyskusja nad nazwą chóru. Zespołu bez nazwy na razie, ale kipiącego energią i zapałem wspólnego muzykowania. Zaraz, zaraz – z zapałem, z płomieniem, z ogniem?

Zimno. Jesień 2011. Cecyliński czas. Popołudnie w zakrystii pszczyńskiego kościoła Wszystkich Świętych. Chórzyści Pszczyńskiego Zespołu Kameralnego CON FUOCO gotowi do wyjścia na jubi-

chórzystów człowiek od muzyki instrumentalnej, człowiek od muzyki słów. Miejsce prób – gościnna sala pod trzynastką na tyłach domu kultury. Dorobek - kilkadziesiąt koncertów, liczne nagrody konkursowe, dwie płyty, cykliczne koncerty wielkopostne, wyjazdy zagraniczne, koncerty jesienne, festiwal MUSICA DA CHIESA, Pszczyńskie Towarzystwo Muzyczne, współpraca z instrumentalistami, tkliwość śpiewania ślubnego, zaduma żałobnych pieśni. Wszystko pod dyrygentką ręką Katarzyny Machnik. Przedkoncertowe uwagi dyrygentki. Już za chwilę początek koncertu. Tym razem to podniosła muzyka. Najbardziej wysmakowane dzieła, które wypada zaśpiewać przed ulubioną publicznością, w przyjaznym dla zespołu wnętrzu kościoła – matki pszczyńskich świętyń. Stateczne kompozycje śpiewane z ogniem – con fuoco.



Pamiętny koncert zespołu „Con Fuoco” sprzed paru lat w „Izbie u Telemanna” z udziałem hrabiego Bolka von Hochberg

Marcin Leśniewski

leuszowy koncert. Kilka młodych osób w różnym wieku śpiewających wspólnie od lat dwudziestu. Skład zespołu uzupełniany w miarę odchodzenia kolejnych osób do rozlicznych obowiązków, do nowozałożonych rodzin. Wreszcie odchodzenia na drugą stronę życia. Wśród członków zespołu - muzycy, nauczyciele, wykładowcy, urzędnicy, dyrektorzy, notable, lekarze, biznesmeni, ... Prawie wszyscy śpiewają. Prawie, bo wśród

Po tym pięknym tekście, po wspaniałym koncercie jubileuszowym Con Fuoco chciałbym przekazać gorące podziękowania za wzruszenia i za niebiańskie pienia a także najmocniejsze wspomnienia występu z „Sinfonia Varsovia” w pszczyńskim kościele. Do dziś ogarnia mnie dreszcz emocji.

Kiedy 20. listopada siedział obok mnie znany aktor, urodzony w Pszczynie, Jerzy Janeczek, powiedział po koncercie -

PROFESJONALIŚCI!

Leszek Spyra

PSZCZYŃSKI NIEZALEŻNY



ORĘDOWNIK KULTURALNY

Z OSTROŻNĄ ŻYCZLIWOŚCIĄ

W kilku numerach Dziennika Zachodniego z września br. ukazały się trzy duże wywiady redaktor Teresy Semik.

Bohaterami poszczególnych wywiadów są znane postacie naszego regionu: Maria Pańczyk, Michał Smolorz, Kazimierz Kutz i Jerzy Gorzelik. Tematem rozmów jest sprawa autonomii Śląska, zagadnienie języka śląskiego i stosunki interlokutorów do dynamicznie rozwijającego się Ruchu Autonomii Śląska.

W XIX wieku wielki śląski poeta ludowy, Juliusz Ligoń napisał:

*„By nie myślano, że my Ślązacy
nie mamy uczuć, tak jak Polacy...”*

a pani senator Maria Pańczyk zwierza się, że „Polska widzi w nas ludzi, którzy zawsze mają nadmierne żądania. Ciągłe nam mało i jeszcze chcemy autonomii”. Pani senator wszystko się pomyliło. Już zapomniła czym był SFOS? Cały naród buduje swoją stolicę, to była wielka akcja po II wojnie światowej, kiedy to wydojono Śląsk z wszystkich środków gospodarczych, kiedy wszystkie huty, kopalnie i fabryki naszego regionu harowały na odbudowę Warszawy, a np. rynek w Katowicach do lat 60-tych stał częściowo w ruinie? A za czasów Gomułki czerpano dla Polski co się tylko dało, dopiero zdecydowana postawa gen. Ziętka i Gierka, którzy gospodarzyli w Katowicach wstrzymała częściowo tę rabunkową eksploatację Śląska.

Czy pani Pańczyk pamięta, jak Gierek zagroził wstrzymaniem dostaw węgla do stolicy, jeżeli nam nie oddadzą autobusu transmisyjne-

go dla telewizji Katowice, który kupiono z importu za dewizy zarobione przez śląskich górników?

A kiedy Gierek został I Sekretarzem PZPR w Warszawie znowu zaczął doić ziemię śląską, aby ratować polską gospodarkę. Pamięta pani redaktor te koncerty w Spodku „Milion ton węgla dla Polski”? I pani pisze, że mieliśmy zawsze nadmierne żądania?

„Na pociechę” Ślązakom zawsze przysyłano nam w teczkach sekretarzy i dyrektorów z Zagłębia Dąbrowskiego. Więc pani Pańczyk się zwierza „Całe życie pracowałam na rzecz pojednania Ślązaków z Zagłębiakami”. I to był błąd. **Pani życiowy błąd.** Chciała pani godzić z nami tych, którzy nas przez całą komunę wyzykiwali na czele z Z. Grudniem. Pamięta pani konkursy „Czerwonej Lutni”? Tyle nam chcieli dać. Jakże inaczej, jakże mądrzej postąpił nasz papież Jan Paweł II. Diecezję sosnowiecką wcielił do metropolii częstochowskiej a diecezję opolską i gliwicką do metropolii katowickiej.

Zupełnie historycznie zabrzmiały pani słowa „niebezpiecznie w stronę Ruchu Autonomii Śląska, zbliża się Związek Górnośląski”. Ich się też pani boi? Wszystkiego co naprawdę śląskie. Jednego niech się pani senator nie boi – że Ślązak skłóci Ślązaka. Tego się pani nie doczeka.

Po powrocie Śląska do Macierzy w 1922 roku żaden Ślązak nie skłócił się ze Ślązakiem. Dopiero kiedy Piłsudski przysłał nam na

LIRYKA STYROPIANU

Ależ obrodziło na pszczyńskiej starówce nowymi zabytkami, kamienicami udającymi dawne style, bogato zdobionymi gzymsami i opaskami ze styropianu. Popukasz w taki domek – puk puk - styropian. Prześliczne. Bardziej stylowe niż oryginalne zachowane zabytki.

Proponuję, przemianować naszą pszczyńską starówkę na „styropianówkę”. Brzmi bardzo ciekawie!

Ja mogę z trudnością zrozumieć (choć pojąć tego nie mogę), że nowobudowane domy ozdabia się styropianem i innymi tandetnymi elementami, jak wieżyczki, wykusze czy trójkątne ryzality, które nigdy nie były charakterystyczne dla dawnej Pszczyzny.

Nigdy się jednak nie pogodzę ze zniekształcaniem oryginalnych, zachowanych kamienic, które za zezwoleniem wojewódzkiego konserwatora zabytków są w sposób niedopuszczalny przerabiane i zdobione styropianem. Wyliczę tu niektóre z nich:

- ul. Ratuszowa 1 „Pod okiem Opatrzności” z 1748 roku skuto oryginalne, delikatne opaski okienne i zastąpiono je styropianowymi standardami. Do dziś niszczyje zabytkowy portal, jego stan woła o pomstę do nieba
- podniesiono o 2 metry kamienicę Lokay’a na rynku, ozdabiając jej fasadę styropianem i kafelkami ceramicznymi (!)
- kompletnie zniekształcono narożną kamienicę na rogu rynku i Piekarskiej. Całą fasadę pokryto ozdóbkami i wieżyczkami.

Dla kontrastu można tu podać jako przykłady świetnej konserwacji dwie stare kamieniczki:

- Pensjonat „Piano nobile” Damiana Stani przy rynku starego miasta
- Muzeum Prasy Śląskiej przy ul. Piastowskiej 26.

Cóż my, miłośnicy zabytków architektury w Pszczyźnie? Możemy tylko apelować do Wydziałów Architektury Powiatu i Miasta – powstrzymajcie zalew styropianowych „ozdób” na naszej starówce!

Nie możemy się także doczekać, kiedy pani Fabiańczyk z Urzędu Konserwatorskiego odejdzie na niezасłużoną emeryturę.

Trzy lata temu prowadziłam obszerną korespondencję z Generalnym Konserwatorem Zabytków, ministrem Tomaszem Mertą, który obiecał interwencję na szczeblu centralnym. Niestety, wkrótce potem zginął w strasnej katastrofie prezydenckiego samolotu pod Smoleńskiem.

Szanowni Czytelnicy. Niedawno odwiedziłem Varazdin, śliczne barokowe miasto wielkości Pszczyzny, dawną stolicę Chorwacji. Wszędzie przykłady właściwej renowacji i konserwacji architektury. Tynki, ozdoby i sztukaterie z tradycyjnych materiałów, czyli wapno, piasek i kamień.

Czyli że w Varazdinie można a w Pszczyźnie nie?

Ze styropianową utratą nadziei

Leszek Spyra

Z OSTROŻNĄ ŻYCZLIWOŚCIĄ

dokończenie ze str. 3

województwo Grażyńskiego z Gdowa (czy z Pcimia), wtedy zaczęło się konfliktowanie mieszkańców Śląska i gnębienie Korfantego, zwolennika autonomii.

Pani Pańczyk świetnie odpowiedział Michał Smolorz, pisząc o Jerzym Buzku i jego „reformie administracyjnej” z 1999 roku. Wtedy to złotousty Buzek wykroił tzw. województwo śląskie jako hybrydę z dwóch województw: katowickiego i małopolskiego. A więc na zasadzie „dziel i rządź”. Poza tym reforma Buzka stworzyła tu system dwuwładzy i przeciąganie liny kompetencyjnej pomiędzy wojewodą i marszałkiem. Trudno sobie wyobrazić bardziej antyśląską reformę depreczującą aspiracje mieszkańców Śląska – pisze Michał Smolorz.

I ten Buzek (PO) ośmiela się porównywać swoją reformę do stworzonego przez Wojciecha Korfantego „Statutu Organicznego Województwa Śląskiego w 1921 roku – czyli autonomii śląskiej!

Jakie to żalosne. I pomyśleć, że jeszcze niedawno ten fasadowy przewodniczący Parlamentu Europejskiego kwestionował wynik wyborów Ruchu Autonomii Śląska do władz samorządowych województwa śląskiego.

W innym wywiadzie red. Teresa Semik usiłuje wmówić Kazimierzowi Kutzowi, że Ślązacy się kłócą. - *Dobrze, że się kłócą, dobrze, że się publicznie spierają, bo to spór jest podstawą każdej debaty* – odpowiada jej Kutz.

Niezwykle interesujący jest wywiad z wybitnym śląskim historykiem sztuki, przewodniczącym Ruchu Autonomii Śląska, dr Jerzym Gorzelikiem. Prezentuje on jasną, przejrzystą koncepcję przyszłości naszego regionu, daleką od partyjniactwa, w duchu właściwie pojętej europejskości. Jerzy Gorzelik cytuje wypowiedź dr Małgorzaty Myśliwiec, politolożki z Uniwersytetu Śląskiego:

Autonomia to znaczy swoje prawo, czyli prawo do samodzielnego decydowania wspólnoty o sprawach dla niej najważniejszych.

W państwie scentralizowanym wszystkie akty prawne w formie ustaw uchwalane są w centrali, niezależnie od tego, czy posłowie z północy kraju mają jakiegokolwiek pojęcie o problemach np. południa kraju.

Natomiast w państwach federalnych, o strukturze autonomicznej kraju wszystkie decyzje z wyjątkiem obronności i spraw zagranicznych podejmowane są bliżej społeczności i obywateli, czyli na szczeblu regionalnym.

Taką nowoczesną strukturę polityczną ma wiele krajów Europy, a więc Niemcy (landy), Hiszpanie (Katalonia, Kastylia, Andaluzja), Szwajcaria (kantony), Włochy, Wielka Brytania (Szkocja, Anglia, Irlandia Płn., Walia) czy Belgia (Walonia i Flandria).

Jerzy Gorzelik w wywiadzie odpięra zarzuty red. Teresy Semik, że to Ruch Autonomii Śląska spowodował, że Ślązacy skoczyli sobie do gardła.

Ślązacy byli podzieleni już przed I wojną światową i tamte spory zostały tylko zhibernalizowane podczas okupacji i w okresie komunizmu. Przez kilkadziesiąt lat nie korzystaliśmy z dobrodziejstw wolności słowa.

Mamy prawo manifestować swoje przywiązanie do regionu. Nie jest to prowokacja, lecz korzystanie ze swobód, jakie przysługują nam, obywatelom.

Co dr Gorzelik uważa za naród śląski? Badania socjologów potwierdziły, że od przedwojnia istnieje spora grupa Górnoślązaków stanowczo odrzucająca alternatywę, że można być tylko Polakiem albo Niemcem. Gdyby nasi oponenci, wzburzeni moją deklaracją, że za moją Ojczyznę uważam Górny Śląsk a nie Polskę czy Niemcy, gdyby znali publikację Marii Szmei „Niemcy? Polacy? Ślązacy!” wiedzieliby, że znajdują się w całkiem sporym gronie Górnoślązaków, którzy tak właśnie odpowiadają na pytanie o swoją Ojczyznę.

Dużą część wywiadu poświęcono problematyce powstań górno-

śląskich i plebiscytu z 1921 roku. Nie zgadzam się tutaj z wypowiedzią Jerzego Gorzelika, że powstania były walkami bratobójczymi, chociażby z tego powodu, że za Ślązakami niemieckojęzycznymi, usiłującymi zachować status quo stała cała potęga niemieckiego państwa, które uruchomiło maszynę państwowego terroru przeciwko polskim mieszkańcom Górnego Śląska.

Ci ostatni zaś, bezprzykładnie tępieni za swoją narodowość w szkole, pracy, a nawet w kościele, rozpoczęli powstania jako akt rozpaczy.

Najlepszym przykładem jest tu los Wojciecha Korfantego czy jego poprzedników, o czym przekonująco pisał Mieczysław Tobiasz.

Wydajemy obecnie reprint jego publikacji o pionierach odrodzenia narodowego na Śląsku.

Jerzy Gorzelik przypomina, że autonomię dla Śląska wywalczył Wojciech Korfanty w 1921 roku, a polski rząd ją zaakceptował jako odpowiedź na obietnice władz niemieckich stworzenia od 1919 roku autonomii Górnego Śląska. Polska ustawa przyznawała Ślązakom „Śląski Sejm” czyli własne ustawodawstwo (zgodne z polską konstytucją) i „Śląski Skarb” czyli decydowanie o własnych finansach. Zepsuł wszystko wojewoda Grażyński i śląska sanacja, która skonfliktowała Polaków i Niemców tutaj mieszkających i w końcu zlikwidowała autonomię.

Tak więc Ruch Autonomii Śląska chce po prostu przywrócić stan z 1922 roku a także zaproponować samodzielność innym regionom w granicach państwa polskiego. Już zorganizowały się ruchy Kaszubów, Podlasia.

Można więc mieć nadzieję, że w ramach Unii Europejskiej spełnią się słowa Juliusza Ligonia:

Kaszubi, Staroprusacy –

– Mazurzy i Warszawiacy,

Wielkopolanie, Ślązacy –

– Wszyscyśmy bracia Polacy.

I dalej nad Karpatami –

– Też jednym duchem tchną z nami.

Na Litwie i Królewicy –

– Wszyscyśmy jedni rodacy.

Poradzimy !

Aleksander Spyra

9. października br. odbyły się wybory parlamentarne w Polsce. Jestem dumny z moich współobywateli - Pszczyniaków za ich chrześcijańską postawę w tych wyborach. W powiecie pszczyńskim Platforma Obywatelska uzyskała – 37% głosów a Prawo i Sprawiedliwość – 36% głosów czyli właściwie „po równo”. To cieszy, że pszczyniaci zaświadczyli o swojej tradycji i wierności Dekalogowi, o pragnieniu życia etycznego, życia w prawdzie.

Dodam, że w gminach Pawłowice, Suszec, Miedzna i Kobiór zwyciężył PiS, a tylko w Pszczynie i Goczałkowicach minimalnie PO.

Jest jednak rzeczą niezwykle bolesną, że prawie 5% dorosłych mieszkańców naszego powiatu oddało swoje głosy na hańbę tych wyborów czyli Ruch Palikota. Jest rzeczą charakterystyczną, że co jakiś czas część Polaków głupieje. Kiedyś znany pisarz napisał książkę „Dzieje

ZGODNIE Z TRADYCJĄ

głupoty w Polsce”, w której uzasadnia te trendy. I tak przeżyliśmy popularność Tymińskiego, potem Leppera a teraz Palikota. Oczywiście są to meteory, które zabłysną i zgasną.

Ale czy ludzie nie myślą, nie czytają programów? Czyż wiedzieli, że głosowali na człowieka „o moralności alfonsa” (jak powiedział klasyk). Czy wiedzieli, że głosowali na powszechną sprzedaż narkotyków, aborcję i eutanazję, legalizację małżeństwa gejów, lesbijek i adopcje przez nich dzieci (będzie dużo małych pedałów), na wyrzucenie nauki religii ze szkół, odebranie Kościołowi jego legalnych własności, w których prowadzi domy dziecka, domy starców, szpitale i Caritas?

Czy na to chcieliście Pszczyniaci głosować?

Na fali tego zbiorowego zaślepienia prawie 5% uprawnionych

pszczyniaków wybrało na posła Artura Górczyńskiego z Sosnowca, który zamieszkał w Goczałkowicach, czy ktokolwiek z was wiedział, jaki reprezentuje on program, jakie poglądy, zupełnie sprzeczne z naszą katolicką tradycją. Jak to się stało?

Nasza Ziemia będzie obecnie miała pięciu posłów: Izabelę Kloc z Kobióra, Sławomira Kowalskiego z Piasku, Tomasza Tomczykiewicza z Pszczyny, Mirosławę Nykiel z Woli i palikotowca Artura Górczyńskiego z Goczałkowic – Sosnowca. W senacie będzie nas reprezentował Rafał Muchacki z Goczałkowic.

Oby w ciągu tej 4-letniej kadencji pamiętali, kogo reprezentują i mieli na uwadze potrzeby i aspiracje tej Ziemi.

Eliasz Pistulka

DR JERZY POLAK

OBRAZ PSZCZYNINY Z NAJSTARSZYCH ZAPISKÓW

Ostatnie dziesięciolecie obfitowało w szereg cennych wydawnictw na temat historii Pszczyny i Ziemi Pszczyńskiej, które w większości zostały zaprezentowane lub zaanonsowane na łamach „Orędownika”. Do pozycji dotychczas nie omówionych należy licząca 184 strony książka młodego badacza Jakuba Wysmułka, zatytułowana „Pszczyna i jej społeczeństwo w późnym średniowieczu 1466 – 1517”, wydana pod auspicjami Wydziału Historycznego Uniwersytetu Warszawskiego przez warszawską oficynę ASPRA-JR w 2008 roku, przy finansowym zaangażowaniu gminy pszczyńskiej. Powstała na seminarium dr. hab. Agnieszki Bartoszewicz i jest od ukazania się przed 75. latami niezastąpioną wciąż monografią miasta Ludwika Musiōła pierwszą próbą przedstawienia fragmentu historii Pszczyny w oparciu o najcenniejsze jej źródło, czyli Księgę Radziecką (protokolarz Rady Miejskiej) z lat 1466 – 1544, pieczo-

łowicie przechowywaną w pszczyńskim archiwum.

Jest to zabytek dużej klasy i rzadki w skali całego Górnego Śląska, swego czasu odnaleziony i częściowo wykorzystany przez Musiōła, posiadający podstawowe znaczenie



dla naszego wyobrażenia i wiedzy o funkcjonowaniu miasta Pszczyny w późnym średniowieczu. Zawiera zapisy o różnym charakterze (głównie dotyczą one dochodów i wydatków miasta) w języku łacińskim i czeskim, pisane gotyką kursywą. Na podstawie ich analizy, wspomagając się również innymi źródłami oraz opracowaniami, Wysmułek zbudował dosyć przekonujący obraz Pszczyny w czasach, gdy należała ona do Królestwa Czeskiego, a jej właścicielami byli Przemyślidzi opawscy, czescy Podiebradzi i cieszyński Piast Kazimierz II. Za końcową cezurę swych wywodów przyjął autor rok 1517, jako moment sprzedaży Ziemi Pszczyńskiej osobie nieksiążęcego pochodzenia i zarazem ustanowienia Pszczyńskiego Wolnego Państwa Stanowego (mylnie przez autora nazwanego „Freiherrenstandtum Ples”, poprawnie winno być „Freie Standesherrschaft Pless”). Datę tę przyjął, w ślad za innymi badaczami, za symboliczny koniec czasów średniowiecza i początek ery nowożytnej w tej części Śląska.

ciąg dalszy str.12

Ludwik Wojciech

SAMOTNY KRZYŻ

Jadąc drogą z Pszczyny do Miedźnej, zobaczymy na stosunkowo krótkim odcinku tej drogi cztery krzyże, jedną kapliczkę i figurę św. Michała Archanioła. Historia ich powstania została dość szczegółowo opisana na łamach „Morcinka”, ćwiklickiej gazetki parafialnej w ubiegłych latach, oprócz jednego krzyża, a mianowicie tego na granicy Ćwiklic i Miedźnej naprzeciw drogi do Rudawek II.

Wiele osób na pewno zastanawiało się dlaczego krzyż ten postawiono akurat w tym miejscu, co się tu wydarzyło albo co upamiętnia. Każde takie miejsce ma swoją historię, tak i to ją posiada. Aby ją poznać musimy się cofnąć w czasie o kilka wieków, a konkretnie do czasów kontrreformacji, to jest do roku 1628. W tym to roku burgrabia Hanibal von Dohna wydaje edykt w Bytomiu, w którym nakazał pastorem ewangelickim opuścić w przeciągu 16 dni zajmowane probostwa i nigdy się od tego czasu w państwie pszczyńskim nie pokazywać. Rekatalizacja na ziemi pszczyńskiej nie przebiegała bez problemów. Ludność wciąż wahała się między obydwoma wyznaniem, jednak z biegiem lat liczba protestantów malała. Jak silny był opór przechodzenia na wiarę katolicką, niech świadczy mało znany przypadek jaki zdarzył się na początku XIX wieku w Grzawie za panowania księcia Henryka (1818-1830) Anhaltu. Pewien zamożny mieszkaniec tej miejscowości odmówił księciu złożenia hołdu lennego, oświadczając że takowego on innowiercy nie złoży. Za ten czyn książe skazuje go na banicję, tzn. że ma opuścić ziemię pszczyńską. Po dwóch latach nieobecności we wsi, mieszkańcy Grzawy proszą księcia o darowanie mu tej kary, ten ją uwzględnia z zastrzeżeniem, że nie może pełnić żadnych funkcji publicznych, na zamku się nie pokazywać a gospodarstwem może zarządzać tylko jego żona. W roku 1863 ostatnia rodzina Grzaw-

ska przechodzi z protestantyzmu na wiarę katolicką. Fakt ten rodzina ta postanawia upamiętnić, stawiając na swoim polu, przy drodze na granicy Miedźnej i Ćwiklic, okazały jak na owe czasy krzyż. Materiałem z którego go wykonano jest twardy piaskowiec. Jest to typowa „Boża Męka”, składa się z prostokątnego słupa zakończonego u góry figurą Chrystusa na krzyżu. Na trzech ścianach słupa umieszczone są płaskorzeźby świętych...



Elementem charakterystycznym dla tego krzyża jest też ładny metalowy płatek wokół niego. A to, że postawiono go akurat w tym miejscu, miało wskazywać, że wkraczamy do wsi już w pełni katolickiej. Jeszcze o pewnych wydarzeniach jakie miały miejsce w 1876 roku przy tym krzyżu. Do drugiej połowy XIX wieku z Pszczyny do Góry prowadziła zwykła polna droga. W 1875 roku rozpoczęto budowę nowej drogi utwardzonej tłuczniem. Budowę ukończono w 1879 roku. Przy jej budowie, obok omawianego tu krzyża, wystąpiły pewne komplikacje, okazało się bowiem, że plan przewidywał jej przebieg po północnej stronie krzyża, wtedy trzeba by było obrócić go o 180°, aby stał frontem do nowej drogi. Na takie rozwiązanie nie

godzili się fundatorzy tego krzyża, woleli odsprzedać państwu trochę pola pod nową drogę po jego południowej stronie, niż go obracać.

Ta prawie 150 – letnia pamiątka historyczna kultury materialnej dziś nie jest w najlepszym stanie i źle by się stało gdyby krzyż ten, który stoi tyle lat i przetrwał burzliwe czasy wojen i niepokoju, uległ zniszczeniu!

Jeszcze w latach 50-tych ubiegłego wieku istniało wśród ludzi starszych przekonanie, że kto modli się pod tym krzyżem i prosi Zbawiciela Jezusa Chrystusa o pomoc, to ją otrzyma.

Ludwik Wojciech

Czerpiąc wiadomości z tego opracowania¹, dowiadujemy się, iż krzyż postawił Jan Waloszek dla upamiętnienia bohaterów Powstania Styczniowego. Ostatnią renowację przeprowadzono w latach 70-tych XX wieku.

Krzyż składa się z cokolu, kolumny oraz krzyża właściwego. Na ścianie frontowej cokolu płyta fundacyjna z zatartą inskrypcją, na tylnej ścianie tablica z nazwiskiem fundatora. Kolumna na planie prostokąta malowana w kolorze pomarańczowym. Na ścianie przedniej kolumny figura Matki Boskiej, ubrana w długą białą suknię i żółty płaszcz, na głowie czerwony mafiorion. Na ścianach bocznych kolumny figury św. Jana i św. Zofii (zapewne patroni fundatorów). Należy tutaj przypomnieć o żywocie św. Zofii: za rządów Hadriana przybyła ze Wschodu do Rzymu wdowa znakomitego rodu z trzema córkami 10-cio letnią Elips (Spes=Nadzieja), 12-to letnią Pistis (Fides=Wiara) i 9-cio letnią Agape (Caritas=Miłość). Matka i jej córki przyjęły chrzest. Wkrótce potem córki poniosły śmierć męczeńską, a matka w trzy dni później w 122 r. zmarła na ich grobie. Pamiątkę śmierci świętej obchodzi się 30 września, chociaż w Polsce przyjęło się obchodzić 15 maja, we wspomnienie św. Zofii panny, która męczeńsko zginęła wraz ze św. Kwiryllą².

Postacie ujęte frontalnie, płaskorzeźbione, posadowione na półkolistych, kamiennych konsolkach. Św. Zofia ubrana długą białą suknią i długi niebieski płaszcz z pelerynką. Dłonie splecione na wysokości pasa. U stóp świętej znajdują się trzy małe figurki jej córek, które personifikują Wiarę, Nadzieję i Miłość. Ujęte frontalnie w długich szatach z rękami skrzyżowanymi na piersi. Krzyż właściwy posadowiony na cokoliu. Ramiona o przekroju prostokąta,

zakończone trójlistnie. Figura Chrystusa – odlew metalowy, powyżej metalowa tabliczka malowana w kolorze białym z inskrypcją I.N.R.I. w kolorze brązowym.

Już w 1999 r. opisano stan krzyża jako zły, zlusconi, odpryski, ubytki materiału, silne zabrudzenia. Zalecono konieczność przeprowadzenia remontu konserwatorskiego, gdyż jest to wysoka wartość zabytkowa w skali regionu.

Natalia M. Ruman

PRZYPISY

¹ PROGRAM REWALORYZACJI ZABYTKOWYCH OBIEKTÓW ARCHITEKTURY Z TERENÓW GMINA MIEDŹNA ORAZ INWENTARYZACJA ZABYTKOWYCH KRZYŻY I KAPLIC PRZYDROŻNYCH, 1999, Pracownia Dokumentacji Zabytków ABAKUS.

² K. Radoński, *Święci i błogostawieni kościoła katolickiego*, Wyd. Księgarnia św. Wojciecha, Warszawa-Poznań-Lublin 1947, s. 512.

Jan i Stanisław Witaszek

TEN MNIEJ ZNANY KOWALCZYK

Tomasz Kowalczyk urodził się 19 grudnia 1879 r. w Krzyżowicach – wsi powiatu pszczyńskiego leżącej w sąsiedztwie Żor. Jego ojciec Franciszek był rolnikiem i kołodziejem. W Krzyżowicach spędził dzieciństwo, tutaj też ukończył szkołę podstawową, w tych czasach oczywiście niemiecką. W szkole zakazane było mówienie po polsku, zaś łamanie tego zakazu skutkowało wpisaniem ucznia do tzw. „strafbuchu”. Tam odnotowanym co sobotę „rektor” wymierzał karę cielesną. Tomek, pomimo iż był uczniem zdolnym i pilnym, często był notowany w „strafbuchu”, z przykrymi tego faktu następstwami. W tym jednak wypadku doznawane przykrości stanowiły pierwszy etap ugruntowania jego świadomości narodowej – poczucie, że jest i chce pozostać Polakiem.

Jeszcze z ukończeniem szkoły zaczął pomagać ojcu w prowadzeniu konsumu. W tym bowiem czasie na Górnym Śląsku upowszechnił się zwyczaj prowadzenia konsumów – tj. sklepów zaopatrujących mieszkańców wioski w podstawowe towary. Prowadzenie takiego sklepu powierzano człowiekowi znanemu i poważanemu przez lokalną społeczność. Po ukończeniu szkoły podstawowej miał nadzieję kontynuowania kształcenia i nawet był przygotowany do trzeciej klasy gimnazjum. Niestety wymarzone gimnazjum pozostało tylko w sferze marzeń, zaś Tomek

został przez ojca oddany „do terminu” u żorskiego kupca Stefana Kulkowskiego. Z uwagi na wcześniejsze już obycie z handlem, terminowanie zakończył po dwu latach i przeszedł do pracy w sklepie artykułów gospodarstwa domowego u żorskiego kupca – Żyda. Nowa praca miała ten plus, że z uwagi na szabat, soboty były dniami wolnymi. Czas ten poświęcał dalszemu dokształcaniu na zaocznym kursie wiedzy kupieckiej w zakresie korespondencji i księgowości. Uzyskana tą drogą wiedza przydała się później, gdy we Wrocławiu podjął naukę w szkole handlowej. Tam zamieszkał ze starszym bratem Janem Jakubem – studentem Uniwersytetu Wrocławskiego – u pochodzącej z Poznania Heleny Dykiertowej, znanej z działalności społecznej i kulturalnej wśród wrocławskiej polonii. We Wrocławiu też ostatecznie ugruntowała się jego polska świadomość narodowa, do czego przyczyniło się obcowanie z polską młodzieżą akademicką oraz spotkania z działaczami narodowymi z Wielkopolski, Galicji i Kongresówki, licznie wówczas odwiedzającymi stolicę Dolnego Śląska.

Z działalnością polityczną młody Tomek zetknął się już wcześniej, gdy ze zorganizowaną przez siebie grupą rówieśników agitował na rzecz Polaka – adwokata Radwańskiego z Pszczyzny – kandydata w uzupełniających wyborach roku

1895. W październiku 1899 r. został powołany do niemieckiego wojska i wcielony do 157 Pułku w Brzegu. Po odbyciu służby wojskowej wrócił do pracy w handlu, zatrudniając się w konsumie w Wirku. Wprawdzie praca tam okazała się jedynie krótkim epizodem, jednak w styczniu 1902 r. zdążył wziąć udział w zwołanym w Bytomiu zebraniu organizacyjnym przyszłej organizacji polskiej młodzieży kupieckiej, w której później (w latach 1907/09) pełnił funkcję prezesa.

Wiosna 1902 r. w życiu Tomasza okazała się znacząca. **Wbrew wcześniejszym planom, podjął pracę w mediach, obejmując od 1 kwietnia**



Prezes Śląskiej Dzielnicy Sokola, ok. 1938r.

SZLAKIEM POLSKIEGO SŁOWA Druk

część 2

PSZCZYNA

Pless

W 1805 roku przybył z Nysy do Pszczyny Carl Benjamin Feistel, założył pierwszą drukarnię w tym mieście i otrzymał od panującego wówczas księcia Fryderyka Ferdynanda Anhalt – Cöthen tytuł „Hofbuchdrucker” czyli drukarza nadwornego z odpowiednim uposażeniem w naturze.

Znany jego wyłącznie niemieckie druki, m. innymi pierwsze pszczyńskie czasopismo „Der Beobachter an der Weichsel”. W 1812 roku Feistel przeniósł się do Opola, gdzie założył znaną drukarnię.

W 1843 roku powstała w Pszczynie następna drukarnia założona przez ówczesnego burmistrza miasta Christiana Schemmla. To niezwykle ważna dla dziejów drukarstwa śląskiego postać. W 1845 roku rozpoczął wydawanie pierwszej polskiej gazety na Śląsku „Tygodnik Polski poświęcony Włościanom”. Wcześniej przejął wydawanie gazety powiatowej „Plessers Kreisblatt” w języku niemieckim, w której zamieszczał często polskie wiersze i opowiadania o tematyce antyalkoholowej.

Mimo że wcześniej wydawano we Wrocławiu u Korna „Gazety Śląskie dla ludu pospolitego”, była to tylko mutacja niemieckiej gazety „Schlesische Volkszeitung ...”. tak więc pszczyński „Tygodnik Polski” był pierwszą polską gazetą na Śląsku. Pisali tutaj Józef Lompa, ks. Dzierżoń czy pastor Koczy. „Ty-



godnik” wychodził do 1846 roku kiedy to Schemmel wyjechał do Olesna, gdzie objął stanowisko starosty.

Na ścianie kamieniczki w Pszczynie przy ulicy Piastowskiej 26, w której mieści się Muzeum Prasy Śląskiej umieszczono tablicę w brązie, upamiętniającą pierwsze polskie czasopismo na Śląsku.

- „Zbiór pieśni nabożnych w Górnym Ślązku, zwłaszcza w dekanacie pszczyńskim używanych” - wydany aż w trzech nakładach, w 1851, 54 i 56 roku. Śpiewnik to dzieło Augusta Krummera, który przybył ze Złotorii do Pszczyny w 1849 roku i odkupił od Schemmla zagospodarowaną drukarnię. Przejął także druk „Plessers Kreisblatt”.

Tu w latach 1872 – 79 drukowany był tygodnik „Szlazak” który ukazywał się w wersji polskiej (2000 egz. nakładu) i niemieckiej „Der Schlesier” (500 egz.). Była to antypolska gazeta śląskich przemysłowców i władz. Zwalczała działania „wrogie niemieczyźnie, ultramontańskie i socjaldemokratyczne”. Nie spełniła jednak oczekiwań samych mocodawców i po kilku latach dotacją cofnięto, przez co gazeta uległa likwidacji.

Po śmierci A. Krummera w 1883 roku drukarnię przejął jego syn również August, który po powrocie Pszczyny do Polski zlikwidował drukarnię i wyjechał do Niemiec.

- Drukarnia Alfonsa Lokay'a, który kształcił się do zawodu w słynnej drukarni Karola Miarki (syna) w Mikołowie rozpoczęła działanie w Pszczynie przy rynku w 1895 roku. W 1905 pewien krakowski kurier w swych pamiętnikach uważał ją jako polską.

A. Lokay przejął po Krummerze druk dwujęzycznego „Orędownika”, w okresie plebiscytu tłoczył różne ogłoszenia Międzysojuszniczej Komisji Plebiscytowej, a po powrocie Pszczyny do Macierzy wydawał „Urzędówkę Starostwa Pszczyńskiego” a także od 1937 roku „Wiadomości Parafialne”. Ukazało się także kilka książek m. innymi „Krajoznawstwo Powiatu Pszczyńskiego” M. Wydry (1928 r).

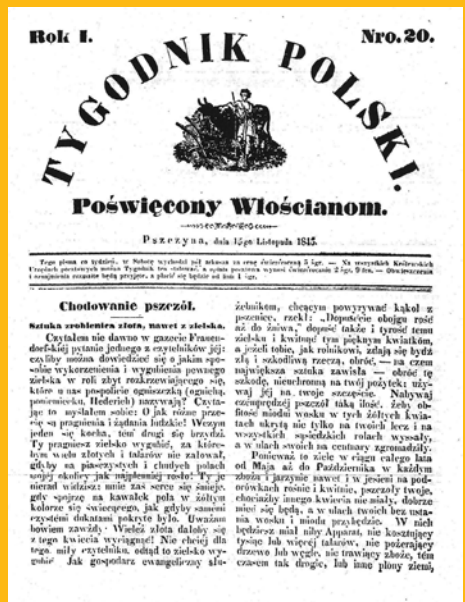
- Muzeum Prasy Śląskiej – jedyna na Śląsku placówka poświęcona dziejom czasopiśmiennictwa i drukarstwa tej ziemi – powstało w 1985 roku z inicjatywy Towarzystwa Miłośników Ziemi Pszczyńskiej.

Celem muzeum jest popularyzacja ważnej dla Śląska dziedziny życia politycznego i społecznego, jaką było dziennikarstwo i gazety, szczególnie w okresie budzenia świadomości narodowej Ślązaków, powstań górnośląskich i plebiscytu.

Ekspozycja prezentuje historię drukarstwa, najstarsze śląskie książki i czasopisma, wybitne postacie odrodzenia narodowego na Śląsku, w tym Karola Miarkę, Bernarda Bogedaina i Wojciecha Korfantego.

W kamieniczce z przełomu XVIII/XIX wieku przy ulicy Piastowskiej 26 mieści się również „Izba u Telemana” - salka muzyki kameralnej prezentująca dawne instrumenty muzyczne z pozytywem z 1783 roku.

- Oficyna Drukarska A. i Z. Spyrów w której do dziś tłoczone są na zabytkowych maszynach drukarskich wydawnictwa artystyczne na czerpanym papierze, mieści się na zapleczu Mu-



UKOWANEGO NA GÓRNYM ŚLĄSKU

zeum Prasy Śląskiej przy ul. Piastowskiej 26.

Tutaj tłoczone były serie bibliofilskie „Perły słowa polskiego na Ziemi Pszczyńskiej” czy „Wykłady Akademickie Uniwersytetu Śląskiego”.

Na ścianie kamieniczki umieszczono tablicę upamiętniającą pierwszą drukarnię w Pszczynie i pierwszą polską gazetę na Śląsku. Druga tablica upamiętnia Wojciecha Korfantego największego Ślązaka XX wieku.

Literatura:

Tomasz Stańczyk - „Christian Schemmel – burmistrz pszczyński i dziennikarz” - Pszczyna
Aleksander Spyra - „Z dziejów polskiej prasy na Śląsku” - Pszczyna 2009

MIKOŁÓW

Nicolai

To bezsprzecznie najważniejsze miejsce wydawnicze i drukarskie na Górnym Śląsku, choć nie najstarsze. Wystarczy wymienić rody Nowackich, Miarków i ich współpracowników, ich rolę i ekspansywność, ich żarliwą polskość aby potwierdzić taką tezę.

W 1840 roku Tomasz Nowacki kupił działkę na której wybudował dom i drukarnię. Uważana jest ona za pierwszą polską drukarnię na Górnym Śląsku o dużym znaczeniu dla całego regionu. Tłoczono tutaj modlitewniki i śpiewniki polskie, druki jarmarczne i odpustowe. Od 1869 roku drukarnia tłoczyła „Katolika” Karola Miarki. Ta najważniejsza polska gazeta na Śląsku była tu drukowana w latach 1869 – 70 i od 1874 – 1876, kiedy to właścicielem został syn Tomasz Juliusz, zmarły w 1898 roku. Później ten dom stał się siedzibą klasztoru sióstr Boromeuszek, gdzie przebywał znany śląski publicysta i pisarz Konstanty Prus.

Ród Nowackich to ludzie zasłużeni dla Śląska. Ojciec Tomasz i syn Juliusz prowadzili drukarnię w Mikołowie, syn Teofil prowadził drukarnię w Niemieckich Piekarach. Trzeci syn Mateusz i wnuk Konstanty byli właścicielami drukarni w Oleśnie, a córka Tomasz, Marta Samulowska prowadziła na Warmii polską księgarnię w Gietrzwałdzie.

Postać Konstantego Prusa, publicysty, działacza plebiscytowego i historyka jest ściśle związana z Mikołowem. Od początku XX wieku współpracował z wydawnictwem Karola Miarki,



w redakcji „Katolika”, „Nowin Raciborskich” i „Głosów z nad Odry”. Działał w Naczelnej Radzie Ludowej, był redaktorem „Gazety Mikołowskiej” w latach 1925 – 32.

Dziełem jego życia była monografia „Z dziejów Mikołowa i jego okolic”. Zmarł w klasztorze ss Boromeuszek w Pszczynie. Spoczywa na cmentarzu w Mikołowie.

Na budynku biblioteki miejskiej przy mikołowskim rynku umieszczono tablicę, upamiętniającą zasługi Konstantego Prusa.

Wielki Syn Ziemi Śląskiej, Karol Miarka (ojciec), redagowanie „Katolika” najważniejszej gazety polskiej na Śląsku rozpoczął w 1869 roku, a drukowała go oficyna T. Nowackiego w Mikołowie. Po epizodzie z własną drukarnią w Królewskiej Hucie Miarka wrócił do Mikołowa.

Od 1876 roku druk „Katolika” rozpoczęła nowa oficyna Karola Miarki syna. Rozwinął on mikołowską drukarnię w niezwykle ekspansywne przedsiębiorstwo.

Wydawnictwo eksportowało swoje wyroby do zaboru rosyjskiego a także dla Polonii w Stanach Zjednoczonych. Niezwykle popularne były starannie wydrukowane „Żywoty Świętych Polskich”, książki H. Sienkiewicza czy I. Kraszewskiego.

Syn nie zapomniał także o swoim ojcu, wybitnym działaczu polskim, dziennikarzu i pisarzu. Kilkakrotnie wydawał jego popularne powieści „Klemensowa Górka” czy „Szwedzi w Łędzinach”.

Rozwinęły się też własne wydawnictwa prasowe. Tutaj ksiądz Rudolf Lubecki z Woli redagował popularne piśmiśko „Zdrowaś Maria”, a ksiądz Jan Chrzęszcz z Pyskowic wydawał „Misjonarza Katolickiego”. Wzorem piśmiemka „Monika” redagowanego przez K. Miarkę ojca, z drukarni syna wychodziły „Przyjaciół Rodziny” i „Poradnik Gospodarczy”. Tu przez wiele lat reda-

gowano i drukowano słynne „Kalendarze Mariańskie” ich nakład dochodził do 280000 egzemplarzy.

Niezwykłą aktywność wydawnictwo Miarki wykazało w czasie powstań górnośląskich i plebiscytu. To tutaj wychodził popularny „Kocynder” Stanisława Ligionia, który w sposób zdecydowany, żartem i satyrą przyczynił się do zwycięstwa Polski na tym terenie. Drukowano masowo ulotki plebiscytowe i inne materiały propagandowe.

Należy podkreślić, że drukarnia Karola Miarki syna to najważniejsze wydawnictwo polskie na Górnym Śląsku z przełomu XIX/XX wieku. Wywarło ono ogromny wpływ na świadomość narodową Ślązaków.

W latach II Rzeczypospolitej zakładem kierował Józef Herman, później jego córka Stefania Lejowa.

Po latach działalności „państwowej” drukarnia działa obecnie pod nazwą „Tolek”, prowadząc wszechstronną działalność poligraficzną.

Na ścianie zakładu umieszczono tablicę pamiątkową w brązie, przypominającą założycieli słynnej drukarni K. Miarki, ojca i syna. Jedna z ulic Mikołowa otrzymała imię Miarki. Ojciec spoczywa w panteonie wybitnych Polaków na cmentarzu w Cieszynie, a syn na cmentarzu w Raciborzu.

W roku 1909 działała tutaj mała oficyna Johanna Mallka.

Należy wspomnieć o jeszcze jednym wybitnym mikołowianinie, Ludwiku Musiole. Ten wybitny dziejopis śląskich miejscowości i parafii urodził się w Mikołowie w 1892 roku.

Jest on autorem kilkudziesięciu monografii, z których najważniejsze to „Materiały do dziejów Wielkich Katowic”, „Pszczyna”, „Tychy”, a także źródłowych prac o dokumencie sprzedaży księstwa pszczyńskiego, mapie A. Hindenberga czy najstarszym protokolarzu Pszczyny z 1466 roku.

Większość publikowanych dzieł Musioła drukowana była w Oficynie K. Miarki w Mikołowie. Tutaj też na gmachu sądu umieszczono tablicę w brązie upamiętniającą tą wybitną postać.

W 1927 roku Leon Nocoń drukował w swojej małej oficynie „Przegląd Powiatu Pszczyńskiego”.

Literatura:

Konstanty Prus - „O polskich drukarniach i wydawnictwach na Śląsku Górnym to i owo - Mikołów 1920

Jan i Stanisław Witaszek

TEN MNIEJ ZNANY KOWALCZYK

kierownictwo działu administracyjnego Spółki Wydawniczej „Górnoślązak”, założonej przez starszego brata Jan Jakuba. Praca ta była dla niego nowym wyzwaniem, dlatego chcąc lepiej poznać jej istotę, udał się na przeszkolenie w mikołowskim wydawnictwie Karola Miarki. Spółka Wydawnicza „Górnoślązak” zajęła parter i I piętro w domu przy ul. Młyńskiej 12 w Katowicach. Na parterze urządzono własną drukarnię, na piętrze umieszczono redakcję. Również na piętrze zamieszkali bracia Kowalczykowie, do których po opuszczeniu więzienia we Wronkach w czerwcu 1902 r. dołączył Wojciech Korfanty, którego Jan Jakub zaangażował jako współredaktora. Mieszkali razem przy redakcji, prowadząc wspólne gospodarstwo domowe. **Wydawany w Katowicach „Górnoślązak” zaktywizował miejscowy żywioł polski i wzmógł polski ruch narodowy na Górnym Śląsku.** Głównym zadaniem Tomasa było zapewnienie bytu materialnego nowemu wydawnictwu, co przy niemal natychmiastowej kontrakcji niemieckiej, zaciekle zwalczającej nowopowstałą polską gazetę, nie było sprawą prostą. I tu błysnął jako energiczny i doskonały organizator, a przy tym bardzo ruchliwy, starający się by „Górnoślązak” docierał do miast i każdej śląskiej wsi. Wędrując przeważnie pieszo, przemierzał wsie górnośląskie, zdobywając nowych prenumeratorów, jak również tworząc szeroką sieć tzw. „mężów zaufania”, równocześnie prowadząc akcję na rzecz polskich kandydatów w czerwcowych wyborach 1903 roku. Z powierzonego zadania wywiązywał się znakomicie. „Górnoślązak” rósł w siłę pomimo licznych szykan i kar pieniężnych nakładanych przez władze na redakcję oraz wyroków więzienia dla redaktorów odpowiedzialnych. Nie uniknął wyroku i Tomasz, od 20 lipca 1903 r. do 20 stycznia 1904 r. odsiadując w więzieniu przy ul. Mikołowskiej zasądzone pół roku. Jednak w tym krótkim szkicu poświęconym życiu Tomasa Kowalczyka nie miejsce na opisanie burzliwych dziejów „Górnoślązaka” i jego roli w rozbudzeniu wśród Górnoślą-

zaków polskiej świadomości narodowej.

Równoległe z pracą w „Górnoślązaku” trudnił się także przerzutem, nielegalnej w zaborze pruskim i rosyjskim, polskiej prasy drukowanej w Galicji, którą z Krakowa do Katowic pod ubraniami przywozili studenci, tu zaś Tomasz z Józefem Tucholskim pakowali ją w blaszane pudła i ekspediowali do Prus Wschodnich, skąd była przetrucana do Kongresówki. W tym bowiem wypadku rosyjska „Ochraha” nie spodziewała się zagrożenia z tego kierunku. Trudno to sobie dzisiaj wyobrazić ale prócz pracy zawodowej, znajdował jeszcze czas na aktywną działalność polityczną, społeczną i kulturalną, uważając coś takiego za powinność i normalny patriotyczny obowiązek. Działał więc w Towarzystwie Gimnastycznym „Sokół”, będąc jego członkiem od chwili powołania pierwszego sokolego gniazda na Śląsku, zaś wyniesiony ze „Sokoła” nawyk codziennej gimnastyki zachowywał przez całe życie. Prócz tego był zaangażowany w polskim ruchu śpiewaczym, Towarzystwie Przemysłowców Polskich w Katowicach, Organizacji Polskiej Młodzieży Kupieckiej oraz Towarzystwie Czytelni Ludowych, w którym działał wraz z przyszłą żoną i swoją siostrą Jadwigą.

12 września 1904 r. w Katowicach odbył się ślub Tomasa z Pelagią Teske – sierotą z Wielkopolski, która za pracą przywędrowała do Katowic. Małżeństwo okazało się zgodne i szczęśliwe i do roku 1914 doczekało się syna i pięciu córek. W „Górnoślązaku” Tomasz pracował do roku 1911. Następnie, aż do wybuchu I wojny światowej, prowadził dział administracyjny w „Kurierze Zagłębia” wychodzącym w Sosnowcu, do którego codziennie dojeżdżał koleją. I tutaj osiągnął sukces wyprowadzając niskonakładową gazetę będącą na progu bankructwa na pierwszą pozycję w Zagłębiu, o dziennym nakładzie 14 tys. egzemplarzy. Wybuch wojny i mobilizacja zaskoczyły go w Gdyni, gdzie z rodziną przybył na wczas.

Wcielenie do wojska prze-rwało pracę w prasie, do której

w zasadzie już później nie miał wrócić. Wojnę spędził na froncie zachodnim, biorąc udział w ciężkich bojach pod Verdun, Reims, linii Loretto – Arras i nad Sommą. Jako Polakowi niezbyt mu się uśmiechało wojowanie w interesie Rzeszy i niemieckiego cesarza, dlatego w gronie kolegów – Polaków przemyślał



Zaręczeni - Pelagia Teske i Tomasz Kowalczyk, 1904r.

o porzuceniu niemieckiego munduru i przejściu do aliantów. Najlepszą ku temu okazją uznano nocne patrole przed linią okopów. Cóż, kiedy przezorne dowództwo dbało, aby w skład patrolu w odpowiedniej proporcji wchodziłi rodowici Niemcy. Jednak pewnego razu czujność dowództwa uległa osłabieniu i w ochotniczym patrolu znalazł się tylko jeden Niemiec. Niepostrzeżenie podczołgali się do pozycji francuskiej. Wpadli do okopu pewni, że oto kończą służbę pod sztandarami Wilhelma II. Tu wszakże kapral – Niemiec cisnął granatem. Bliski wybuch rzucił ich na ziemię, a gdy powstałi wściekli na niemieckiego kamrata, okazało się, że w między czasie francuscy żołnierze pierzchli i w okopie są sami. Zaplanowana zmiana frontu nie powiodła się, zaś za „zdobycie wrogiej pozycji” cesarz Wilhelm II obdarzył Tomasa krzyżem żelaznym! Wreszcie w kwietniu 1917 r. odkomenderowano go do łączności, lecz na początku lata roku następnego znów wrócił na pierwszą linię frontu. Jednak w dalszym ciągu szczęście mu dopisywało. Tyle lat w okopach na pierwszej li-

nii, a jego nawet nie kontuzjowało! Skoro zaistniała możliwość reklamowania z frontu ojców rodzin posiadających liczniejsze potomstwo, obarczona sześciorciem dzieci żona złożyła stosowną reklamację, którą uwzględniono. Wycofany z frontu w sierpniu 1918 r. w stopniu starszego sierżanta objął komendanturę nad dezertkami w twierdzy Maubeuge, gdzie doczekał końca wojny.

Jeszcze w listopadzie zdążył wrócić do rodziny w Katowicach i od razu włączył się w wir walki o przyłączenie Górnego Śląska do odrodzonej Polski. Jako delegat wziął udział w sejmiku Rady Narodowej odbytym 3 grudnia 1918 r. w Poznaniu. Tu poznał generalnego dyrektora Towarzystwa Banku Wzajemnych Ubezpieczeń „Vesta” dr Głowackiego, który go zaangażował do prowadzenia Oddziału „Vesty” w Katowicach. Dzięki dobrej znajomości terenu i rozległych w nim znajomościach, zorganizował Oddział i rozpoczął działalność, a następnie – już po włączeniu części Górnego Śląska do Polski – doprowadził do tego, że Śląski Oddział „Vesty” stał się jednym z największych wojewódzkich oddziałów w Polsce. W katowickiej „Veście” dyktował do wybuchu II wojny światowej. Równoległe z pracą zawodową nadal aktywnie działał w „Sokole”, gdzie w pierwszym pełnił funkcję sekretarza Okręgu, a następnie wiceprezesa i wreszcie prezesa Dzielnicy Śląskiej, przyczy-

niając się do jego znacznego rozwoju. W „Sokole” upatrywał załazek przyszłego wojska polskiego. **Z ramienia „Sokoła” uczestniczył w powołaniu Polskiej Organizacji Wojskowej Górnego Śląska, zaś pod decyzji o plebiscycie i powołaniu Polskiego Komitetu Plebiscytowego w Bytomiu reprezentował w nim „Sokoła”.** Organizował również południową część katowickiego Komitetu Plebiscytowego. Podjął także przerwana przez wojnę działalność oświatową i kulturalną, uczestnicząc w poczynaniach Towarzystwa Czytelni Ludowych oraz reaktywując katowicki chór „Ogniwo”, od roku 1919 będąc jego prezesem, a przy okazji także do września 1939 r. członkiem władz Okręgu Związku Śląskich Kół Śpiewaczych. Należy nadmienić, że polski ruch śpiewaczy na Górnym Śląsku odegrał niebagatelną rolę w budzeniu i potęgowaniu uczuć patriotycznych wśród Górnoszlązaków polskiej mowy i umacnianiu ich woli przyłączenia Górnego Śląska do Polski. Współuczestniczył w powołaniu Górnoszlazkiego Banku Handlowego w Bytomiu, w roku 1922 przeniesionego do Katowic. Z innymi polskimi działaczami w roku 1919 powołał Stowarzyszenie Kupców Polskich w Katowicach, w późniejszym okresie (1924-1939) będąc jego prezesem, a przy okazji także redaktorem „Śląskich Wiadomości Gospodarczych”. W czasie III powstania śląskiego, prócz działań politycznych,

z ramienia P.C.K. zajmował się aprowizacją polskiej ludności w żywność i inne artykuły pierwszej potrzeby. W okresie międzywojennym był także członkiem Izby Przemysłowo-Handlowej w Katowicach oraz sędzią handlowym przy Wydziale Handlowym, jak również ławnikiem w Izbie Karnej Sądu Okręgowego w Katowicach, zaś od 1930 r. zasiadał w katowickiej Radzie Miejskiej. Interesował się przy tym żywo motoryzacją i jej rozwojem. Temu ostatniemu miała służyć założona przez niego w Katowicach Śląska Spółka Samochodowa. Uczestniczył w działaniach charytatywnych Kościoła, a także prowadził działania filantropijne, w miarę swych możliwości udzielając pomocy potrzebującym, bez oglądania się na ich narodowość. Wraz z żoną był jednym z fundatorów katowickiego kościoła garnizonowego p.w. św. Kazimierza...

Jan i Stanisław Witaszek

Literatura:

1. Tomasz Kowalczyk: *Moje wspomnienia*. Maszynopis 1959 r.
2. Edward Wichura-Zajdel: „Górnoszlazak” we wspomnieniach Tomasza Kowalczyka. „Zaranie Śląskie” – zeszyt nr 2, 1963 r.
3. Praca zbiorowa pod redakcją Jana Kantyki i Władysława Zielińskiego: *Śląski Słownik Biograficzny t. II. Śląski Instytut Naukowy*, Katowice 1979 r.

Podkreślenia i akapity od redakcji.

Dokończenie w następnym numerze

NATALIA MARIA RUMAN

RÓŻNI WYKONAWCY KAPLICZEK I KRZYŻY PRZYDROŻNYCH cz. 1

Jednym z elementów otaczającego nas krajobrazu kulturowego, są krzyże i kapliczki przydrożne. Stanowią symbol wspólnoty kulturowej, religijnej i historycznej dla wielu społeczności lokalnych. Także są symbolem wspólnoty kulturowej, religijnej i historycznej naszego regionu z narodem. Budowano je z głębokiej pobożności i przeświadczenia, że po ich postawieniu dane miejsce nabierze cech chrześcijańskich. Są istotnym elementem kultury duchowej, to świadkowie historii naszego regionu, narodu i państwa¹.

Krzyże i kapliczki przydrożne są dziedzictwem kulturowym chrześci-

jańskiej Europy; sakralizując przestrzeń przesłaniem kulturowym, zarazem dokumentują obyczajowość epoki i poświadczają wydarzenia historyczne, ważne nie tylko dla lokalnej społeczności. Odnajdujemy je zarówno w centrum miasta jak i na obszarach peryferyjnych. Spotykamy je niemal na każdym kroku. Wrosły w polski krajobraz od niepamiętnych czasów. Są wyrazem naszej pobożności i artystycznego kunsztu. Ich powstanie wiąże się z ważnymi wydarzeniami w Kościele, Ojczyźnie, czy danej społeczności. Są manifestacją naszych przeżyć, naszej wiary. Każdy z nich ma swoje dzieje. Zawsze były i są naszą nadzieją. Należy

utrwalić sobie okoliczności ich budowy i wznoszenia.

Rozkwit idei sacrum w plenerze wystąpił w epoce kontrreformacji. **Zgodnie z doktryną Soboru Trydenckiego (1545-1563) zalecono ich wzniesienie celem upowszechniania kultu świętych oraz propagowania pobożnego dydaktyzmu zawartego w sentencjach, mających dziś walory zabytkowego piśmiennictwa.** Świadczą też o rozwiniętym rzemiośle kamieniarskim, a także o wysokich umiejętnościach twórców, jak również o dawnej kulturze regionu. Poza wartościami historycznymi zabytki te mają wysokie walory artystyczne².

ciąg dalszy str.13

OBRAZ PSZCZYNY Z NAJSTARSZYCH ZAPISKÓW c.d.

Na zawartość książki składa się rekonstrukcja najważniejszych aspektów funkcjonowania małego i prowincjonalnego miasta górnośląskiego, liczącego w tym czasie około 450 mieszkańców: ustroju i samorządu Pszczyzny z przedstawieniem jego burmistrzów i rajców (z cennym ich spisem), urzędników i pracowników oraz ich kompetencji, a ponadto ważnej dziedziny finansów miejskich, głównie dochodów i wydatków Pszczyzny z najlepiej udokumentowanych lat 1466-1482 oraz przedsiębiorstw i instytucji miejskich (Pszczyzna posiadała na przykład aż dwie łaźnie oraz szpital i dom publiczny). Drugim obszarem analizy Wysmułka jest społeczeństwo miasta, jego stratygrafia majątkowa, zawodowa i intelektualna. Omówione zostały szeroko główne zajęcia mieszczan, rodzaje rzemiosł i handlu, z pionierskim przedstawieniem dochodowości poszczególnych dziedzin rękodzielnictwa oraz charakteru pszczyńskich targów i jarmarków. Szeroko omówione zostało również życie religijne pszczyńian, Kościół lokalny i wytworzone instytucje religijne (w tym szkołę) oraz sylwetki duchownych. Treść wzbogacona została licznymi tabelkami i zestawieniami oraz aneksami z dokumentami.

Całość opracowania zasługuje na uwagę ze względu na stopień analizy naukowej, jasność wykładu i budowy książki oraz nowatorskie i interesujące przedstawienie wielu problemów, jak na przykład składu i charakteru elity miejskiej. Stanowi niewątpliwie ważny wkład w historiografię Pszczyzny oraz w poznanie życia i funkcjonowania późnośredniowiecznych miast górnośląskich, poddanych zresztą w ostatnim czasie naukowej analizie (Bielsko, Cieszyn, Żory). Żadne z nich nie posiada jednak tej klasy źródła historycznego z XV wieku, co nasza Pszczyzna, stąd autor swoje ujęcie nazywa modelo-

wym dla dalszych badań nad miastami tego obszaru. Swym opracowaniem próbuje on ponadto przełamać stereotyp na temat ówczesnej zaściankowości Pszczyzny, wskazując na jej duży potencjał, m.in. kulturalny, sytuujący ją w klasie miast średnich o ludności wielkości 1-2 tysięcy.

Pozytywną opinię o książce osłabiają niestety zawarte w niej pewne zasadnicze błędy. Należy do nich przede wszystkim stosowane pojęć „księstwo pszczyńskie” i „książę pszczyński” na oznaczenie właścicieli Pszczyzny w latach 1466-1517. Tymczasem w średniowieczu nie istniało żadne księstwo pszczyńskie, a termin ten pojawił się incydentalnie dopiero w dokumencie sprzedaży Ziemi Pszczyńskiej z 1517 r., nie posiadając zresztą żadnego umocowania prawnego. Natomiast tytułu „księcia pszczyńskiego” używał wyłącznie książę ziebicki i opawski Wiktoryn z Podiebradu, władający miastem w latach 1475-1480. Jego pozostali właściciele nosili tytuły własnych księstw rodowych, a więc odpowiednio książąt raciborskich, opawskich, rybnickich, ziebickich i księcia cieszyńskiego. W rezultacie autor błędnie tytułuje na przykład księcia rybnickiego Wacława III (a nie II) „księciem rybnicko-pszczyńskim”. Moim zdaniem autor powinien używać pojęcia „pan na Pszczyńce”, adekwatnego do terminu stosowanego w dokumentach książęcych właścicieli miasta oraz pojęcia „Ziemia Pszczyńska” na oznaczenie pewnej wyodrębnionej już w 1407 roku jednostki administracyjno-gospodarczej w ramach księstwa raciborskiego, a potem rybnickiego.

Dyskutować też można z twierdzeniem autora o zatraceniu przez farę pszczyńską „wszelkich cech gotyckich”, patrząc na przysadzistą sylwetkę jej wieży i inne elementy. Nie wiem też gdzie znalazł owe „dwie zbrojownie” w Pszczyńce, gdyż takich z pewnością nie było (nawet

największe miasta europejskie posiadały zazwyczaj po jednej zbrojowni), co najwyżej można mówić o pewnych składzikach broni mieszczańskiej. Wysmułek błędnie podaje lub odmienia także niektóre nazwy geograficzne (np. „Studzienka” zamiast Studzionka, „Siedlcz” miast „Siedlice”, „Kłonica” zamiast „Kłodnica”). Nie można również zaakceptować rozkładu dróg przedstawionego na mapce na stronie 130, w którym w sposób nieprawdziwy przedstawiono ich przebieg na Ziemi Pszczyńskiej (np. brak jest najważniejszego szlaku o charakterze międzynarodowym Cieszyn – Pszczyzna – Oświęcim). Dzień św. Marcina, w którym zwyczajowo zbierano wszelkie czynsze i opłaty, przypada 11 listopada a nie 18 czerwca (s. 34). Szkoda również, że nie zaznaczono, że na okładce książki wykorzystano fragment słynnej mapy Andreego Hindenberga z 1636 roku (powołano się tylko na opracowanie A. Złotego).

Wszakże za najbardziej dyskusyjną tezę, należy uznać stwierdzenie Wysmułka (s. 28), iż język czeski był „w codziennym użyciu w późnośredniowiecznej Pszczyńce”, co sugeruje wręcz, że jej mieszkańcami byli Czechami (nie pisze by byli Polakami czy Niemcami). Wydaje się, że w tym wypadku autorowi w pewne wczucie się w rzeczywistość miejską przeszkodziło zbyt sugerowanie się językiem analizowanego źródła. Zamieszanie potęguje inna dziwna konstatacja, mówiąca o „widocznych wpływach śląskich w tym pogranicznym miasteczku” (s. 17) i jego położeniu na terenie „d z i s i e j s z e g o Górnego Śląska”. W tej sytuacji aż boję się zapytać warszawskiego autora, gdzie zatem leżała Pszczyzna w latach 1466-1517?

Jerzy Polak

PS. Podobno Uniwersytet Jagielloński przygotowuje się do źródłowego wydania pszczyńskiego protokolarza.



Rys. 1 - Figura św. Jana Nepomucena z XIX wieku, ul. św. Jana w Suszcu

Na Śląsku od drugiej połowy XVI wieku na fali kontrreformacji formułują się podstawowe typy figur przydrożnych, kamienne, rzadziej murowane – słupy ze zwieńczeniem w kształcie czworobocznej edykuli o płaskorzeźbionych polach bocznych. Obfitość surowca – piaskowca – w południowej Polsce sprzyjała rozwojowi kamieniarstwa na tych terenach. Od Czech napływa fala kultu św. Jana Nepomucena i mody na kamienne figury, które w wykonaniu takich artystów jak Jorg czy Osterreich osiągają wysoki stopień perfekcji. W ciągu XVIII wieku i w następnym działają liczni rzeźbiarze o dobrym przygotowaniu zawodowym, czego przykładem może być figura św. Jana Nepomucena w Suszcu (rys. 1).

Na Górnym Śląsku obiekty małej architektury sakralnej mają najczęściej formę kamiennego lub murowanego krzyża (nazywane Bożymi Mękami) z wizerunkiem Chrystusa Ukrzyżowanego, bądź grupy rzeźb postaci ludzkich otaczających krzyż (najczęściej Matkę Bożą oraz świętych: Marię Magdalenę, św. Jana). Cechą typową dla większości rzeźb jest ich stateczność, zwrócenie całej postaci do widza i kolumnowość sylwetki. Niektóre rzeźby, wzorowane na barokowych figurach widzianych w kościołach, ustawione są w charakterystycznym kontraście, co nadaje im bardziej dynamiczny wyraz³.

Forma krzyży i kapliczek czerpała inspirację ze sztuki oficjalnej i trwała przez wieki, ulegając przemianom stylowym, swoiście transponowanym przez ludowych twórców. Wznoszone były z kamienia, murowane, ciosane w drewnie, w nowszych czasach sporządzano je jako odlewy żeliwne i betonowe. Kapliczki miały kształt małego domku nakrytego dwuspadowym daszkiem, inne zawieszano, jako szafkę, na drzewie, domu czy słupie. Ich architektoniczna prostota urzeka, a majestatyczna forma na tle urokliwego krajobrazu wskazuje na niezwykłą wartość tradycyjnej kultury ludowej, na wrażliwość anonimowe-

RÓŻNI WYKONAWCY KAPLICZEK I KRZYŻY PRZYDROŻNYCH cz. 1

go twórcy, który szukał bezpośredniego kontaktu z Bogiem. Przy wielu tych kapliczkach trwa modlitwa pokoleń. Niestety wiele tych zabytkowych skarbów znika z naszego krajobrazu, zapomniane, ukryte w cieniu starych drzew niszczyją, z braków środków na ich restaurowanie.

Wciąż są otaczane żywym kultem: majone kwiatami z okazji świąt kościelnych, jako wyraz obyczaju i form ludowej pobożności. Budzą podziw dla kunsztu anonimowego artysty. Są istotnym elementem kultury duchowej i materialnej, znakiem tożsamości krajobrazu kulturowego. W kategorii sztuki sakralnej traktuje się je jako obiekty dewocyjne przeznaczone do prywatnego kultu, chociaż były fundowane nie tylko przez osoby indywidualne, ale przez lokalne grupy społeczne.

Boże Męki – kolumny pasyjne to wybitne dzieła ludowego kamieniarstwa, są prototypami dzieł artystów profesjonalnych z których czerpano inspirację. W XIX wieku przeważa ludowe kamieniarstwo z seryjną produkcją w zakładach kamieniarskich według wzorników, przetwarzane na odlewy, pozbawione rysów indywidualności artystycznej⁴. Spośród kamiennych figur Bożej Męki wyróżnia się rzeźby o charakterze ludowym, różniące się od późniejszych podobnych krzyży wykonanych według rzemieślniczych wzorników rzeźby dewocyjnej. W figurach anonimowych twórców ludowych uderza prostota i zarazem oryginalność rzeźb, zdumiewa bogactwo i różnorodność płaskorzeźb MB.

Interesująca grupa figur (1840-1868) znajduje się m.in. w Suszcu 1840, Zgoniu 1845, czy w Bojszowach. W 1820 r. ks. Miarka z Mikołowa sprowadził krzyż z piaskowca, pochodzącego z kamieniołomu z Mikołowa – Mokrego, gdzie został wykuty. Krzyż w stanie nienaruszonym przetrwał aż do II wojny światowej, wtedy na polski napis wbudowano tabliczkę w języku niemieckim. W 1973 r. wyremontował krzyż Ludwik Chrobok, ogrodził płotem i zmienił tabliczkę na obecny napis w języku polskim. Ponownie w 1999 r. z inicjatywy radnych krzyż został odnowiony (rys. 2).

Autor tych rzeźb jest nieznan, można wyciągnąć wniosek, że wyszły one z prowincjonalnego warsztatu, nieznanego z imienia, zapewne mikołow-

skiego rzeźbiarza. Formalne podobieństwo Anonima przejawia się w szeregu elementów. Ich architektura jest prosta i składa się z trzech stałych składników: cokołu rozszerzającego się ku dołowi, czworokątnej kolumny z jedną płaskorzeźbą MB z przodu oraz krucyfiksu w zwieńczeniu. Poza tym na cokołach brak ornamentów. Na licu prostej kolumny mieści się ok. 1 m wysoka płaskorzeźba MB Bolesnej w postawie stojącej. Pozy tych płaskorzeźb bywają „barokowo” wyszukane. Szata zwykle podwinięta pod łokciami. Można dostrzec podobieństwo rysów twarzy, a także analogie w sposobie przedstawienia dłoni, fałdów szat, szyi o długim stożkowym kształcie⁵. Rzeźby Ukrzyżowanego posiadają mniej więcej jednorodny wyraz (głowa pochylona w prawo, poprawna anatomia krótkiej, krępej postaci, perizonium przytrzymywane w pasie grubym sznurem, korona cierniowa przypominająca ogniwa łańcucha). Ukazana jest rzemieślnicza poprawność ukształtowana według wzorników wielkich firm rzeźbiarskich, figury ujmowane statycznie, z reguły frontalnie, wśród motywów roślinnych, powtarzają się rozety cztero- lub ośmiolistne.



Rys. 2 - Krzyż kamienny z 1820 r., ul. Ruchu Oporu 15 w Bojszowach Nowych. Napis z przodu: „JEZU, KTÓRYS BYŁ UKRZYŻOWANY ZMIĘUJ SIĘ NAD NAMI. MATKO JEZUSOWA MÓDL SIĘ ZA NAMI 1820”.

PRZYPISY

¹ J. Czerkawska – Stychar, *Kapliczki przydrożne jako wyróżniki krajobrazu kulturowego*, [w:] *Edukacja regionalna*, red. A. Brzezińska, A. Hulewska, Warszawa 2006, s. 339 – 340.

² *Ziemia Śląska*, t. I, red. L. Szaraniec, Katowice 1988, s. 97.

³ A. Spyra, *Kultura ludowa regionu pszczyńskiego*, Pszczyzna 1981, s. 39 – 40.

⁴ G. Zań-Ograbek, *Sacrum i historia*, „Spotkania z zabytkami” nr 8/2000, s. 15-16.

⁵ T. Krotoski, *Ludowa rzeźba kamienna okolic Rybnika, Wodzisławia Śl. i Żor*, „Polska Sztuka Ludowa” nr 4/1984, s. 195-201.

NOWOŚCI Z POD PRASY

Znów obrodziło pszczyńskimi wydawnictwami, co cieszy, bo poszerza się zasięg wiedzy o historii regionu.

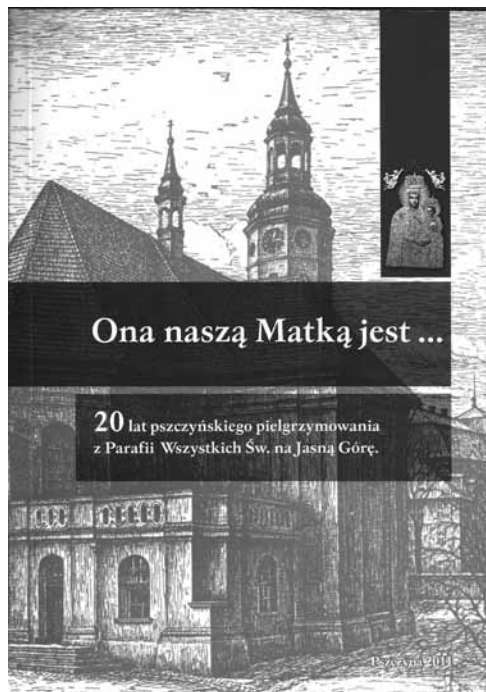
Jednym z nich jest praca zbiorowa pt. „Ona naszą Matką jest... 20 lat pszczyńskiego pielgrzymowania z Parafii Wszystkich Św. na Jasną Górę”.

(red.)

Poniżej fragment książki:

Z historii pszczyńskich pielgrzymek (do 1939r)

W ujęciu religijnym pielgrzymka to udanie się do sanktuarium lub miejsca świętego z wiara w cudowną moc dokonywanych tam aktów pobożności lub pokuty. Motywy pielgrzymowania były różne. I tak, wierni pszczyńskiej parafii uczestniczyli w pielgrzymkach dziękczynnych, błagalnych, pokutnych, i wotywnych. Ówczesną wspólnotę parafialną tworzyli mieszkańcy miasta Pszczyny i 7 gmin: Czarkowa, Jankowic, Kobióra (do 1919r.), Piasku, Poreby, Radostowic i Studzienic. O ruchu pielgrzymkowym świadczą przede wszystkim zachowane księgi ogłoszeń parafialnych z okresu 1889-1939 (z luką z lat 1903-1908). Proboszcz często informował o mającej się odbyć pielgrzymce. Z kolei pątnicy po powrocie zamawiali w macierzystej parafii Msze św. w swojej intencji. Najczęściej zdążano do ośrodków, w których oddawano cześć cudownym wizerunkom Maryi. Takim ważnym śląskim miejscem pielgrzymkowym było sanktuarium maryjne w Pszowie. Już w połowie XIX w. wspomina o pszczyńskich pielgrzymkach tamtejszy proboszcz ks. P. Skwara. natomiast w Pszczynie na przestrzeni lat 1889-1939 odprawiono ponad 50 Mszy św. w intencji pątników do Pszowa, w tym aż po 3 w 1893 i 1899 r., zazwyczaj w sierpniu i wrześniu. Jak czytamy w księgach ogłoszeń, zamawiali je wszyscy pielgrzymi lub poszczególne grupy: z Czarkowa (7 Mszy św.), Starej Wsi (5), Poreby (4) oraz Piasku, Radostowic i miasta Pszczyny



po jednej. Ważną rolę w pielgrzymce pełnił świecki katolik, tzw. śpiewak. Przyjmował zgłoszenia, układał program, prowadził pątników do miejsc świętych oraz odmawiał modlitwy i intonował pieśni. W ostatnim dziesięcioleciu XIX w. to pan Folek (prawdopodobnie mieszkaniec Czarkowa) przewodził pielgrzymom udającym się do Pszowa. Najbardziej jednak znanym śpiewakiem był Jan Skowron (1864-1942). Potwierdzają to dwudziestowieczne źródła. Figuruje w nich jako organizator pielgrzymek do kilku sanktuariów, z tego do Pszowa co najmniej 15 razy. Wiadomo, że w latach 1909-1913 zdążył do Pszowa z kompanią i „muzyką” po rannej Mszy św., odprawionej o godz. 5.00, z błogosławieństwem na drogę.

W przeddzień pielgrzymki pątnicy przystępowali do spowiedzi. W okresie I wojny światowej (1914-1918), jak podają źródła, z braku furmanek (prawdopodobnie oddanych do celów wojskowych) pielgrzymi jechali do Pszowa pociągiem. Na dworzec udawano się w uroczystym pochodzie. Wyjazd następował każdorazowo w piątek o godz. 9.15. 14 sierpnia 1929 r. odbyła się w Pszczynie uroczysta suma w intencji pszowskich pątników, połączona z poświęceniem sztandaru. Znalazły się na nim wizerunki Matki Boskiej Pszowskiej i Pszczyńskiej. W 1937 i 1938 r. zanotowano, że pielgrzymi udadzą się z kościoła po Mszy św. o godz. 6.00 w procesji do cmentarza

św. Krzyża, skąd wyruszą furmankami do Pszowa.

Drugim śląskim ośrodkiem kultu maryjnego, do którego zdążyli pszczyńscy parafianie, były Piekary. W kronice piekarskiej odnotowano już 22 i 25 czerwca 1678 r. przybycie pielgrzymek z Pszczyny. W księgach ogłoszeń natrafiono na 23 zapisane Msze św. w intencji pątników. Rolę śpiewaka pełnił sześciokrotnie pan Szpek (brak imienia). Oprócz pielgrzymek ogólnostanowych wymienia się w 1916 r. pielgrzymkę niewiast, a w 1928 i 1929 r. członkiń Katolickiego Towarzystwa Polek. W latach 30. XX w. uruchomiono tzw. pociągi popularne, które umożliwiały masowe przewozy pasażerów. Pielgrzymom oferowano zniżki. takim specjalnym pociągiem pątnicy z dekanatu pszczyńskiego udali się w sobotę 5 czerwca 1937 r. po południu do Piekar.

W XIX w. parafia pszczyńska organizowała także pielgrzymki poza terytorium Śląska. Od 1876 r. notuje się coroczne wędrowki do Kalwarii Zebrzydowskiej z przekroczeniem granicy niemiecko-austriackiej (do 1918 r.). Najczęściej udawano się w Wielkim Tygodniu, by przeżyć misterium Męki Pańskiej oraz na sierpniowe uroczystości Wniebowzięcia NMP. Najwięcej Mszy św. odprawiono za pątników ze Starej Wsi, Poreby, Czarnkowa i Kobióra, np. w 1893 r. aż 7. W dokumentach pojawiają się nazwiska kilku śpiewaków: Skowron, Szafron i Willi.

W 1893 r. pszczyńscy parafianie mieli możliwość przyłączenia się do kompanii, wyruszającej 26 marca o godz. 8.00 z Kaniowa. Dwukrotnie organizowano pielgrzymki stanowe: w 1881 r. dla dziewcząt i w 1910 r. dla młodzieńców. W 1938 i 1939 r. wyjeżdżały z Pszczyny specjalne pociągi z pątnikami, tak tutejszej, jak i sąsiedniej parafii. Wynika to z informacji o przyjmowaniu zgłoszeń przez Franciszka Noconia z Pszczyny, Andrzeja Świerkota z Łąki i Karola Żmija z Wisły Wielkiej. Na sierpniowe uroczystości maryjne z Kalwarii Zebrzydowskiej udawano się w latach 1937, 1938 i 1939 pociągiem już 10 sierpnia, a wracacno 15 sierpnia wieczorem. (...)

Małgorzata Tomczykiewicz

Ważne i potrzebne wydawnictwo

PSZCZYNA I ZIEMIA PSZCZYŃSKA NA FOTOGRAFIACH I WIDOKÓWKACH Z POCZĄTKU XX WIEKU

Około 2000 roku do mojej kolekcji trafił zbiór fotografii powstałych na początku XX wieku, przedstawiających Pszczynę, jej budowlę, ulice, place. Składał się z dwóch partii, które łącznie około 50 sztuk. Zbiór ten z pewnością jest zdekompletowany, tym niemniej, to co się zachowało stanowi cenny dokument ilustrujący wygląd małego prowincjonalnego miasta górnośląskiego na początku XX wieku, a więc 100 lat temu.

Wszystkie fotografie są oczywiście czarnobiałe, naklejane na białą bądź szarą tekturę i z wyjątkiem kilku, mają podobny format. Niektóre zdjęcia są opisane na tekturkach ołówkiem lub piórem. Prawdopodobnie wszystkie należały do tej samej osoby, gdyż część z nich zawiera napis Verlag A. Krummer in Pless (wydawnictwo A. Krummer w Pszczynie) albo A. Krummer Pless.

Fotografie służyły jako materiał do wydawania widokówek. Zachowały się na nich wyraźne ślady obróbki w postaci retuszy czarną lub białą farbą oraz linie wykreślone tuszem wyznaczające zasięg fotografii przeznaczonej do druku. Niektóre fotografie posiadają na odwrocie numer katalogowy wydawnictwa odbity w czerwonym tuszu.

Na podstawie powyższych cech uważam, że fotografie należały do pszczyńskiego wydawcy Augusta Krummera. August Krummer młodszy urodził się w Pszczynie w 1856 roku, a w 1883 roku po śmierci ojca, również Augusta, przejął przedsiębiorstwo obejmujące drukarnię, księgarnię i introligatornię. Przedsiębiorstwo to obejmowało także wydawnictwo i zakład litograficzny, co wynika z zachowanych reklam firmy. Fakt prowadzenia wydawnictwa wynika z napisów umieszczonych na fotografiach i starych widokówkach.

Barwna widokówka wykonana w litografii (chromolitografia), którą nadano w Pszczynie dnia 14 kwietnia 1900 roku

zawierająca sześć widoków z Pszczyny (widok ogólny miasta, kościół św. Jadwigi, Bramę Wybrańców, Bażanciarnię, Zamek książęcy i rynek) pochodzi z wydawnictwa Krummera. Jednakże wydawnictwo mogło korzystać także z materiałów przygotowanych poza Pszczyną, na co zdaje się wskazywać napis dotyczący prawdopodobnie twórcy z Miśni – Hermann Seibt, Meissen.

Po III Powstaniu Śląskim, w lipcu 1921 roku August Krummer zlikwidował przedsiębiorstwo i zapewne wyjechał z Pszczyny. Autorka noty o Krummerze w Słowniku biograficznym ziemi pszczyńskiej stwierdziła, że dalszych jego losów nie udało się ustalić. Czy August Krummer prowadził rzeczywiście przedsiębiorstwo do 1921 roku nie jest pewne. W księdze adresowej powiatu pszczyńskiego z 1906 roku August Krummer wykazany jest jako rentier, natomiast jako właściciel drukarni (Buchdruckereibesitzer) wymieniona jest Julia Krummer. Według noty Słownika Biograficznego Ziemi Pszczyńskiej Krummer miał córkę o imionach Luisa Julia Anna urodzoną w 1894 roku. W tej samej księdze adresowej, w spisie telefonów (przedsiębiorstwo Krummera miało numer 1) jako właściciel drukarni, księgarni i zakładu litograficznego figuruje M. Bartels. W spisie mieszkańców Max Bartels określony został jako właściciel drukarni (Buchdruckereibesitzer).

Jedno wydaje się jednak pewne, że wyjeżdżając zabrał ze sobą materiały na podstawie których wydawał swoje widokówki, że chyba pozostał na Górnym Śląsku, być może po jego niemieckiej stronie, skoro materiał ikonograficzny pozostały po nim odnalazł się na Górnym Śląsku po 80 latach.

Wiadomo jeszcze, że August Krummer zbudował dla siebie willę przy ówczesnej Neue Schulstrasse 4, obecnie Ks. Biskupa Bogedaina 8. Autorem projektu zatwierdzonego w marcu 1895

roku był Richard Asser. Krummer nie był długo jej właścicielem, gdyż ponad 10 lat po jej wybudowaniu, budynek stał się siedzibą niemieckiego Głównego Urzędu Celnego. Obecnie budynek użytkuje Sąd Rejonowy.

Należałoby zadać pytanie – kiedy powstały prezentowane dalej fotografie?

Wszystkie powstały przed pierwszą wojną światową. Czas powstania niektórych można ustalić na podstawie pewnych zdarzeń lub znajomości dat wzniesienia budowli. Uwagi te podniesione zostaną przy poszczególnych fotografiach.

Z dużym prawdopodobieństwem można przyjąć, że część fotografii mogła powstać wcześniej – w ostatnim dziesięcioleciu XIX wieku, na co wskazywałaby inna widokówka wykonana w technice litograficznej dla wydawnictwa Krummera przez inny zakład litograficzny z Miśni – Kretschmer & Schatz, Meissen, nosząca datę nadania 16 lutego 1898 roku.

Kto był twórcą fotografii również pozostaje zagadką. Jedyne jedna fotografia przedstawiająca gmach zarządu dóbr księcia pszczyńskiego sygnowana jest przez fotografa z Wrocławia, z kolei jedna na której jest pieczęć z atelier A. Jaguscha nie przesądza autorstwa pozostałych. Jagusch był fotografem w Pszczynie i sam zajmował się wydawaniem pocztówek (por. Rynek w Pszczynie). Czy wcześniej z jego usług korzystał Krummer pozostaje zagadką. Dwie fotografie pochodzące spoza wydawnictwa Krummera (dawne probostwo katolickie w Pszczynie i kościół św. Jadwigi bielskiego fotografa Roberta Schreinze-
ra) prezentowane są z uwagi na fakt, że budowle, które pokazują nie zachowały się, a czasem powstania są zbliżone do fotografii z wydawnictwa Krummera, przy czym obie są z pewnością starsze.

Piotr Siemko





Zbiór archiwalnych fotografii, będący własnością Piotra Siemki stał się podstawą wydania albumu „Pszczyna i Ziemia Pszczyńska na fotografiach i widokówkach z początku XX wieku”

Ta ważna dla nas publikacja wydana została na wysokim poziomie edytorskim, dzięki projektowi Ani Wojtyły i drukarni Zdzisława Spyrę.

Dla mnie najcenniejszym zdjęciem jest odkrycie, gdzie był drukowany „Tygodnik Polski poświęcony włościanom”, pierwsza polska gazeta na Śląsku drukowana przez Christiana Schemmela, przy ówczesnej Schulstrasse, dzisiejsza ul. Chrobrego na rogu rynku. Album jest świetnym prezentem dla miłośników Pszczyny (60zł).

Aleksander Spyrę

Ważne i potrzebne wydawnictwo PSZCZYNA I ZIEMIA PSZCZYŃSKA NA FOTOGRAFIACH I WIDOKÓWKACH Z POCZĄTKU XX WIEKU



Promocja albumu w Izbie u Telemanna, 30 września 2011 r.